# O żargonie żydowskim.

Studjum publicystyczne

przez

***Wilhelma Feldmana.***

LWÓW.
NAKŁADEM REDAKCJI »OJCZYZNY«.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Kopernika 5.
1891.

## I.

W stosunkach żydowskich jest żargon najsilniejszym cementem. Opancerza on żydów na zewnątrz i łączy wewnętrznie pojedyncze jednostki i grupy.

Czem jest żargon? Nie jest on językiem narodowym, bo żydzi w czasie egzystencji państwowej używali mowy hebrajskiej; nie jest językiem w prawidłowem znaczeniu tego słowa, bo analiza naukowa nie zdoła wyszukać w nim systematyczności pierwiastków i gramatycznego składu; nie jest wreszcie zawiązkiem mowy przyszłości, bo ograniczony w wyrazach, skamieniały we formie, nieuznawany przez inteligencję — nie jest zdolny do rozwoju organicznego. Czemże więc jest żargon? Barbarzyńskim wytworem barbarzyńskich czasów.

Żargon — to historja żydów. Pędzeni z miejsca na miejsce, w tułaczce, w poniewierce, nie mieli czasu zakorzenić się na jednym zagonie, przyjąć całkowitą kulturę pewnego narodu. Przyjęcie danej kultury zaczyna się od cech zewnętrznych; zaledwie jednak zaczęli używać języka niemców — zaczęli ich tam tępić ogniem i mieczem, i nakoniec gwałtem wydalać. W Polsce przyłączyło się do używanej gwary dużo jeszcze

wyrazów słowiańskich, a kto wie czy język Kochanowskiego nie byłby w 16. wieku stał się macierzyńskim u żydów. Historja wskazuje nam wiele z obopólnych dążeń asymilacyjnych z czasu Jagiellonów*). Wówczas nastała epoka Wazów, epoka pełna smutku i udręczeń i ekskluzywnego przymusu. Żydzi zostali w swoich skorupach i przy idjomie z pierwiastków staroniemieckich i słowiańskich złożonym.

Staroniemieckich jest w nim najwięcej, jakby ku pamięci strasznych cierpień w krajach staroniemieckich. Czyż współczesnym żydom pamięć tych cierpień tak miłą?

Oni, w masach, trzymają się żargonu, bo nie umieją myśleć. Myśleć — to znaczy krytykować; potrzeba więc posiadać pewien zasób faktów i porównywać je analitycznie. — Żydzi jednak nie wiedzą, iż przodkowie ich używali za Antjocha i w Aleksandrji języka

---

*) Historja wskazuje niesłychany rozkwit żydów w Polsce za ostatnich Piastów i Jagiellonów. Na Litwie posiadali oni przywileje, bliskie równouprawnieniu ze szlachtą: mogli dzierżawić i nabywać dobra ziemskie, nosili te same stroje, pasy i szable, piastowali nawet urzędy. Równocześnie — na początku 16. wieku — prześladowano ich w Austrji, Szwabji, Czechach i t. d. w sposób iście barbarzyński; wygnani stamtąd — masami przybywali do ziem polskich i litewskich, dokąd zawlekli „narzecze niemieckie, które coraz więcej rugowało z ich mowy język polski i ruski“, i sprowadzili na się konkurencję i nienawiść mieszczaństwa handlowego, złożonego przeważnie z Niemców, obcych duchem spokojnej i toleranckiej ludności słowiańskiej.

greckiego; w Rzymie — łacińskiego; w Hiszpanji — hiszpańskiego (i teraz żydzi na Lewancie, Hispanioles, — używają tej mowy); w Niemczech — niemieckiego.

Oni nie mają świadomości potrzeb i dążeń swojego czasu, idą więc bezwiednie, bezmyślnie, w tych szatach i tymi ścieżkami, które rodzice zostawili.

My jednak, cośmy już przekroczyli tę kategorję historyczną, my, którzy samodzielnem myśleniem i parci duchem czasu doszli do zrozumienia dziejów i ewolucji przyszłości — powinniśmy wszelkiemi siłami prostować te ścieżki, zdzierać te szaty, kazać umilknąć żargonowi.

W pracy tej spotykają nas — oprócz niedorozumowanego oporu tłumów — dwaj jeszcze przeciwnicy. Jeden, ubrany w togę filozoficzną, mówi: Sam fakt, że żargon istnieje, że się go trzymają setki tysięcy, świadczy, iż ma w sobie siłę żywotną, że odpowiada duchowi i potrzebom tych mas.

Otóż właśnie rzecz się ma całkiem przeciwnie. Sam fakt istnienia nie jest jeszcze sankcją. Uświęceniem mogą być »duch i potrzeby«; lecz one właśnie w kierunek wprost przeciwny się zwracają. Żydzi są odrębnem społeczeństwem przeważnie w religijnem znaczeniu słowa. Tymczasem w kulcie żargon nie jest używany, ani w modłach. (Pobożni chusydzi nie używają w dnie sobotnie żargonu, jakby i on był nieczystym, tylko hebrajszczyzny). Zaś w życiu codziennem nie widnieje również jego konieczność. W stosunku ze światem jest on ohydną, upokarzającą, śmieszną

żółtą łatą historyczną; w stosunkach wewnętrznych żydowskich uwzględnijmy, że kupcy i przemysłowcy korespondują tylko po niemiecku lub po polsku, ostatecznie po hebrajsku; w literaturze racji bytu nie ma, bo z własnych pierwiastków nie może tworzyć słów nowych, teraźniejszym zasobem wyrazów nie zdoła oddać ani w części tych pojęć, jakie są właściwe człowiekowi ucywilizowanemu, nie posiada ani w zarodku nomenklatury naukowej i technicznej; musiałby więc chyba zapełnić te ogromne luki asymilacją języka obcego — to znaczy prawie całkowicie przekształcić się w inny język europejski. Gdzież więc siła żywotna i potrzeba żargonu?

Zydzi-narodowcy widzą rację jego istnienia w możności posiłkowania się nim, jako gwarą kosmopolityczną dla wrzekomych celów wrzekomej polityki palestyńskiej. Próżne to złudzenie lub nieznajomość faktów. Tak, jak przodkiem, tak i granicą żargonu jest barbarzyństwo. Tylko w Rosji, Polsce i Węgrzech, w najciemniejszych i najbrudniejszych gniazdach żydowstwa, istnieje żargon. Zachodnio-europejscy żydzi brzydzą się nim, nie znają go; południowi używają hebrajszczyzny lub hiszpańskiego. Dla żargonu — w stanie cywilizowanym miejsca nie ma.

## II.

Sięgnijmy w kwestję głębiej: »Żargon jest barbarzyństwem« — to prawda, ale bardzo mało mówiąca. Choć wysnuta induktywnie z rozmyślań nad historją i teraźniej-

szym stanem żydów — pozostanie ona i nadal przekonaniem kilku jednostek, i bez znaczenia ogólnego, dopóki nie uwzględnimy dwóch punktów: jaką jest rola kulturna żargonu, i jaką względem niego zachować należy taktykę.

Żargon jest więc barbarzyństwem, upokorzeniem, śmiesznością, ale pojęcia te są bardzo względnymi. Obyczaj pewien, przekonanie, tryb życia osobnika lub agregatu, mogą uchodzić za niedorzeczne, zacofane, lub szkodliwe, ale rozważane na tle danych warunków miejsca, czasu i dążeń, są niejednokrotnie bardzo racjonalnymi, wyłącznie zbawiennymi dla posiadaczy. Organizacje społeczne, budowa ich, właściwości i funkcje, nie są zjawiskami bezcelowymi; są wynikiem pewnych realnych przyczyn, mają treść swą żywotną i cel bardzo żywotny. W ciężkiej walce o byt wytwarza w sobie każdy organizm, dążący do zachowania swego życia i gatunku, pewien zasób sił, narządów, form, przystosowuje je mechanicznie, bezwiednie lub świadomie do środowiska, w którem żyje, do zapasów, jakie musi staczać, do celu aspiracyj swoich; utrwala je i drogą dziedziczności przekazuje potomkom. Uzbrojony w ten sobie tylko właściwy sposób — współzawodniczy, walczy i zwycięża, chociaż otoczenie lekceważy jego siły, ośmiesza jego narządy, pogardza jego formami. Dla niego są one w danej fazie życia najkorzystniejszymi, uważa je więc za najlepsze, najpiękniejsze, najmoralniejsze. Musi się ich trzymać pod grozą klęski.

Pytanie więc, czy żargon nie należy do kategorji tych znamion, które są żydowstwu nieodzownie potrzebnymi?

Wpływamy więc na wielkie morze ogólnej kwestji żydowskiej.

Sformułujemy swój pogląd krótko. W pierwszych wiekach diaspory byli żydzi pod zbyt świeżym wpływem przeszłości, aby się mogli pozbyć cech swych odrębnych. Od wyrafinowanej, świetnej kultury rzymskiej, oddzielała ich religja, trzymali się więc na uboczu, tak, jak pierwsi chrześcijanie; od innych ludów — trzymała ich zdaleka wyższość cywilizacyjna, wyrobiona długowieczną pracą myśli, kultem monoteizmu, bogatymi doświadczeniami. Proces więc, który dzisiaj nazywamy asymilacją, nie mógł się wówczas dokonać. Mimo to widzimy ogromną na nich reakcję ziemi i kultury, gdzie przebywali. Z półwyspu pirenejskiego wynieśli strój i język arabski i hiszpański; we Francji mówili pospolicie po francusku tak dalece, iż sławny *Raszi* wyjaśnia im w swoim komentarzu znaczenie niektórych niezrozumiałych słów pięcioksięgu po francusku; w Niemczech przyjęli narzecze miejscowe, z którego się uformował zajmujący nas idjom; na ziemiach ruskich mówili po rusku.

W następnych wiekach zaważyły na szali dziejowej dwa zjawiska. Egzystencja ich spoczywała na ustroju ekonomicznym, który ich robił finansistami, czyli klasą ludzi, mającą zawsze i wszędzie stosunki ze sobą uniwersalne, kosmopolityczne, klasę zdolną do wędrówek bezustannych z ruchomym

swym majątkiem w kieszeni, nieprzywiązującą się do miejsca i ludzi. Następnie wszystkie narody ciemiężyły ich, prześladowały, a żaden nie chciał asymilować. Dążono tylko do zagłady ich, lub do obrócenia w bydło niewolnicze. Musieli więc zamknąć się w sobie; walka wyrobiła w nich solidarną organizację, relig:a opancerzyła ich, ghetto skupiało, szata upodobniała, język wiązał. Żargon był wówczas naturalnym wynikiem i równocześnie narządem ochronnym w bojach o zachowanie zagrożonego bytu.

A dzisiaj?

Jeżeli są kraje, w których żargon żyje, i kraje, gdzie nie żyje, jestto jednym z najlepszych dowodów, że żydowstwo nie jest jednolitą organizacją, że nie wszędzie potrzebuje narządów walki. W stocie żydzi, jako jeden obóz, jedno ciało, nie istnieją i istnieć nie mogą. Różniczkują się, zacierają, tracą antropologiczne swoje cechy, i żargon znika także

Europa teraźniejsza da się podzielić pod względem rozwoju cywilizacyjnego na dwa pasy. Do jednego, niższego, należy Rosja, Rumunia, półwysep bałkański, do drugiego, wyższego — reszta. W każdym z nich unormowało się inaczej stanowisko żydów.

W ziemiach ucywilizowanych dostrzegamy p r z e d e w s z y s t k i e m następujące momenta: ustrój prawny, dążący do bezwzględnego zrównania wszystkich w obec uchwalonych przez większość ustaw; ustrój ekonomiczny, dążący do zadekretowania pracy, jako jedynego źródła dochodów; duch

naukowy, dążący do wykrycia wszystkich praw przyrody i zużytkowania ich przy pomocy umiejętności stosowanych. Ideom i urządzeniom powyższym hołduje cała Europa, stojąca na wyżynie współczesnej kultury, nie skrystalizowały się jeszcze one, ale zwycięstwo ich niechybne, dla nich i wśród nich działa też z niemałą korzyścią i chlubą wiele osób pochodzenia żydowskiego; ale wśród nich — jakąż rolę może odegrać pierwiastek czysto żydowski, n. p. chęć restytucji królestwa judejskiego, praktyk wyznaniowych? Pierwiastku tego nie dostrzeżemy tam i nie pokazuje się też w rozmiarach poważniejszych ani w zachodnich krainach Austrji, ani w Niemczech, Włoszech, Francji, Anglii, choć gdzieniegdzie spotykamy się ze zjawiskiem t. z. antysemityzmu. Pojęcia religijne, wspólność form religijnych, zachowują tam grupy żydowskie, zresztą rozpadły się one, zaczynają nawet tracić czystość rasową; stosunki ekonomiczne rozrzucają ich po szeregach, współzawodniczących ze sobą na rynkach handlowych i w imieniu sprzecznych interesów klasowych; znikają więc żydzi, jako odrębna organizacja, a wprzódy jeszcze musiał zniknąć narząd ochronny z czasów walki: żargon... Tak jest, tak być musi, i tak jest dobrze. Albowiem nad zasady: my jesteśmy ludem wybranym, tylko nasza wiara jest zbawienna, oddzielmy się od obcych, a żyjmy ich produktami — nad te zasady egoizmu i ciemnoty — wyższymi są hasła wspólnej pracy, dla wspólnego szczęścia, dla powszechnej cywilizacji.

Żargon więc, jeżeli niegdyś miał nawet rację bytu, jako środek samozachowawczy, utracił ją obecnie doszczętnie w Europie cywilizowanej.

Zdawałoby się, że będzie miał uprawnienie w pasie wschodnio-południowym. Rosja, Rumunia — czyż tam nie kipią fale nienawiści, wzgardy, czyż tam nie działają ogniem i mordem i ustawami wyjątkowymi przeciw żydom?

Większa część wyznawców i publicystów żydowskich odpowiada: tak. I dodaje: Skryjmy się więc, jak ślimaki, w starej naszej skorupie. Jeżeli skorupa ta gdzieś popękana — naprawiajmy ją, wzmocnijmy. Bądźmy tylko żydami. Jeżeli ubiór, język, tryb życia, jakkolwiek napozór śmieszny lub szkodliwy, może wzmacniać naszę jedność, ustrzec nas od dezorganizacji, od wytępienia — zachowujmy te formy. Trzymajmy się żargonu, bądźmy żydami.

Dobrze, ale co to znaczy być żydem — i w jakim związku pozostaje ta dążność z żargonem?

Smutnym jest czas, smutnym — stan umysłów współczesnych żydów - patrjotów. Patrzą na swój lud biedny, i serce im się krwawi, bo czyż istnieje boleśniejsza na świecie tragedja nad los żydowstwa? Serce im bije wielką miłością dla braci, ale krew, która napłynęła do serca, odpłynęła z mózgu, ten więc funkcjonuje słabo; z oczu łzy im się leją — i zasłaniają szersze widoki, odleglejsze perspektywy. W takich warunkach trudno o trzeźwość i obliczenie wszystkich

możliwych komplikacyj danej kwestji — co cechuje polityka; trudno o prawdziwy objektywizm, potrzebny dla badacza.

My pytamy: co to znaczy być żydem, i na co żargon? Czy dla »żydowskości« należy wyrzec się krytycznego myślenia? A ono burzy wiele tradycyj, wiele znamion etnograficznych, przywiązanych do żydowstwa. Czy dla »żydowskości« trzeba napełnić mózg chorobliwymi fantazmagorjami na temat ewentualnej restauracji samodzielnego bytu państwowego? Myśl ta najmniejszych nie ma szans i zbrodnią jest bałamucenie ludu zwodniczą tą nadzieją, zamiast ku realnej sprowadzić go pracy. Czy »żydowskością« jest dotychczasowy sposób zarobkowania, handel i czynności pośredniczące — wymienne? Ale one nazywają się w ekonomji nieproduktywnymi, one zostały żydom gwałtem narzucone, są nieszczęściem, którego należy się wszelkimi siłami rychło pozbyć. Czy »żydowskością« są cechy »rasowe«, wrzekomo specjalnie semickie w przeciwstawieniu do aryjskich, lub tryb życia, charakter, stosunek do środowiska? Przedewszystkiem są kwestje podziału ludzkości na rasy i cechy ras dotychczas w etnologji nierozstrzygnięte. Podczas gdy niektórzy uczeni uważają ludzkość za jedno tylko plemię, dzielą ją jedni na dwie, inni na trzy, cztery, pięć, i kilkadziesiąt ras. Antropolodzy nie są z sobą w zgodzie co do zapatrywań na istnienie »rasowości«, natomiast wierzą w nią patrjoci żydowscy i antysemici... Dla nas zaś jeden jest pewnik: oto że »rasa«, czyli właściwości fizy-

czne i etnicze nie są czemś stałem, niezmiennem. Przeciwnie, są one ruchome, w bezustannej fluktuacji, zależne od siły oddziaływania klimatu, miejsca i czasu. Decydujący nacisk wywiera ustrój ekonomiczno-społeczny. Zmienia on charakter, stosunki zarobkowe, pojęcia moralności, poziom intelektualny, związki towarzyskie Ustrój ten zmienia się radykalnie w naszym wieku, porywa też za sobą żydów, prze ich na tory ewolucji, z której wyjdą po pewnym przeciągu czasu zupełnie innymi, aniżeli ich teraz widzimy. Gdzież więc miejsce dla czystej »żydowskości« ?

Niektórzy — w miejsce racjonalnej odpowiedzi — wpadają w mistycyzm, zaczynają mówić o specjalnej misji żydów, o odrębnym charakterze duchowym czy cywilizacyjnym, który im jest właściwy. a dobroczynnym dla Europy.

Porozumiejmy się, ale przy pomocy argumentacji naukowej i z całą szczerością. Rozglądam się po pokoju. Widzę masę drobnych sprzętów, przyrządów, które uprzyjemniają, uduchowiają życie, rzeczy tak cudne a proste, jak zegarek lub druk — nic w tem nie ma zasługi żydowskiej. Przez okno widze druty telegrafu, telefonu, widzę wspaniałe style architektoniczne, monumenty — nic w tem nie ma zasługi żydowskiej. W szpitalu widzę cuda chirurgji, biblioteka dostarcza mi materjałów do rozmyślań nad abstrakcyjnymi i najwyższymi zagadnieniami — nic w tem nie ma zasługi specjalnie żydowskiej. Wytwór to wszystkich ludów Europy.

Jednę mają żydzi zasługę, jednę, która zapewni im cześć i wdzięczność i nieśmiertelność po wiek wieków, zasługę, której treść sformułował był jeszcze stary Hillel przed Chrystusem, zamykając cały zakon w zdaniu: Kochaj bliźniego, jak siebie samego; zasługę, o której wielki Herbert Spencer powiada, że: »z ksiąg żydowskich... czerpiemy naszę religję miłości, epos zaś Rzymian i Greków stał się dla nas ewangelią religji nienawiści«. Żydzi dali swiatu ideały najwznioślejszej etyki — niechże piastują je i głoszą w przyszłości, a zwycięży jedyna zasada »żydowskości«, wielka, wieczna, niezależna od czasów i miejsc, zasada, która powoli, ale stale tryumf powszechny odnosi, zasada, która stanie się kiedyś religją całej ludzkości. Następnie — obdarzanie współczuciem i pomocą tych wszystkich, co żyją w wzgardzie i prześladowaniu, dlatego tylko, że nazywają się żydami, zajęcie się ich losem i przyszłością energicznie, miłościwie, ze zdwojoną gorliwością dlatego, ponieważ są opuszczeni przez świat i tylko na nas mogą liczyć — oto, co w dzisiejszej fazie dziejowej nazwałbym »żydowskością«.

Taką »żydowskość« można przyjąć i wyznawać, idąc równocześnie w parze z biegiem nauki pozytywnej i postępu, taką »żydowskość« można praktykować będąc najlepszym obywatelem swej ojczyzny, i tylko taka »żydowskość« jest wskazana dla ludzi inteligentnych i uczciwych. Taka żydowskość nie jest jednak zamkniętą w sobie organizacją, nie potrzebuje specjalnych narządów

i form walki — wyklucza zatem zupełnie żargon.

Żargon więc jest organem, który anatomicznie nazywa się szczątkowym, i który musi zaginąć wskutek zanikania przyczyn, jakie go stworzyły.

III.

Przyszliśmy do przekonania, że żargon sam w sobie celem nie jest i być nie może.

Niechaj nikt nie usiłuje przeprowadzać analogji między nim a językiem żyjącym, albo między żydami a jednym z otaczających nas narodów. Prawda jest, że n. p. Bułgarzy, jako organizm rozważani, nie stoją duchowo wyżej od naszych żydów, umysłowość ich nie wyżej rozwinięta ni zróżniczkowana, mowa, sztuka, literatura, nauka, filozofja albo wcale nie wyrobiona albo w znaczeniu bardzo względnem. Ale oni są narodem w politycznym sensie! Mają przeszłość państwową tak bliską, iż łatwo mogą nawiązać i dalej prząść nić tradycji, mieszkają na swojej ziemicy, w s z y s c y r a z e m na jednem terytorjum, mają i pielęgnują odrębną politykę, o cechach ściśle narodowych, o celach bardzo konkretnych. Rządząc sami sobą, wytworzą prędzej lub później taki ustrój polityczno-społeczny, który najlepiej odpowiada ich charakterowi i dążeniom, a wówczas z istniejących już pierwiastków duchowych urośnie sztuka, literatura, nauka. U żydów dane powyższe nie istnieją. Niechby setki tysięcy wywędrowały do Palestyny lub Ame-

ryki czy Afryki — miliony zostaną jeszcze na ziemiach polskich i rosyjskich. Jakżeż tu mówić o jednolitej polityce — t. j. o cesze, która warunkuje pojęcie narodu i tem samem uprawnia pracę nad wyrobieniem języka, piśmienictwa?

Inteligentni więc, t. j. myślący ludzie do pracy tej nie powinni się zaprządz.

Nie czynili też tego nigdy. Przeszłe pokolenia poświęcały zdolności i siłę wyłącznie hebrajszczyźnie, językowi, do którego da się zastosować wielka część uwag powyżej przez nas wypowiedzianych, i który z czasem zejdzie do znaczenia, jakie dziś posiada język łaciński, t. j. do znaczenia zamkniętej a wspaniałej księgi literatury klasycznej, zmarłej lub żyjącej tylko w wykładach i obchodach religijnych. Żargonem nie zajmowali się rabini ani uczeni żydowscy, pozostawiając go w najlepszym razie kobietom. Dotąd patrzą oni z lekceważeniem, jeżli nie z pogardą, na ten specjał w druku. We wieku bieżącym zapatrują się na niego taksamo wszyscy wybitniejsi pisarzy postępu. Potępiają żargon Mendelssohn, Dawid Friedlaender, Just, Zunz, Graetz, (który go nazywa »zwierzęcą mową«), Abr. Geiger (»trzeba go czytać, aby wiedzieć, jak jest wstrętnym«), Jellinek i t. d. Wszystkie lepsze siły umysłowe, jakie wyrwały się z objęć talmudyzmu w ramiona oświaty europejskiej, omijają żargon. Rapaport, Kalman Szulman, Abr. Mapu, Z. Słonimski, J. L. Gordon, P. Smoleński, nie pisali w żargonie, choć znali go wszyscy i kochali lud swój. Śmiało można powiedzieć, iż do r. 1870 nie istniała

literatura żargonowa wcale. Powiastki, modlitwy kobiece i próbki romansideł senzacyjnych można śmiało pominąć. A przecież w tym czasie przeobraziło się na wskroś całe żydowstwo zachodnio-europejskie: a przecież i na ziemiach polsko-rosyjskich, jeśli jest postęp jakiś, ruch ku lepszemu, to datuje się stanowczo z przed r. 1870. A bez pomocy żargonu.

Fakt ten — jest też wyrokiem. Wyrokiem potępienia.

W Galicji nie istnieje literatura żargonowa do dziś dnia. Setki tysięcy ludzi mówią tym idjomem, dziesiątki tysięcy piszą nim korespondencję prywatną, z pomiędzy nich tysiące wyrywają się do światła. do postępu, a literatury żargonowej, nawet prawdziwej gazety żargonowej nie utworzyli. Wydała Galicja sławnych talmudystów i autorów hebrajskich, doktorów i działaczy na polu spraw żydowskich, lecz *ani jednego* wybitniejszego pisarza żargonowego. Mimo to powierzchowny nawet obserwator przyzna, iż w stosunkach naszego żydowstwa znaczny zwrot ku lepszemu, historyk lub starszy człowiek, porównywując dawniejsze czasy z dzisiejszymi, skonstatuje nie tylko relatywny, ale i bezwzględny postęp w rozwoju kulturnym. Bez pomocy żargonu. Czyż więc teraz należy rozpocząć kult jego? Teraz, kiedy duch czasu, świadomość obywatelska, potrzeby ekonomiczne, przymus szkolny, rozbijają coraz silniej mury ekskluzywności i ciemnoty, zmuszają do przyswajania sobie języka polskie-

ko — mamy nagle sięgnąć do pomocy żargonu?

Nie!

Żargon jest barbarzyństwem. Środkami antycywilizacyjnymi nie osiągnięto nigdy cywilizacji. Język hebrajski jest wspaniałym, Izajasz w oryginale — szczytem potęgi. Pieśń nad pieśniami — słowicznym wdziękiem i tkliwością, mimo to nowsza literatura hebrajska przy całej genialności swoich mistrzów, brzmi obco, dziwacznie, gdy ma rozbierać kwestje współczesne; brak jej po prostu słów; anachronistycznie wygląda odświętna szata Mojżesza, patos proroków, dyalektyka talmudyczna w zastosowaniu do potrzeb i interesów chwili bieżącej; tak, jak językiem Eschylosa i Platona nie możnaby pisać działu naukowego ni kroniki brukowej naszego dziennika. I żargon należałoby stawić wyżej?

Żargon jest pierścieniem panjudaistycznym. Złamać należy ten pierścień. Żydom galicyjskim nie było nigdy i nie jest tak źle, jak rumuńskim lub rosyjskim. Pewien ich procent będzie się wydalał z kraju, ale *en masse* nie potrzebują oni być »exportfähig«, powinni więc i muszą uczyć się, używać języka krajowego. Prócz wyznania i obowiązków filantropijnych nic więcej nie może ich łączyć z rosyjskimi, którzy też odrębny stanowią świat dla siebie. Bardzo często są nasze interesa w konflikcie z ich interesami, bo my nie prowadzimy specjalnej jakiejś polityki żydowskiej, jeno jesteśmy związani i solidarni z całym krajem, a oni ze swoim.

Nawet t. z. »narodowcy« galicyjscy przyjmują język polski za domowo-towarzyski — naczego więc utworzyć i żywić literaturę żargonową panjudaistyczną?

Żargon jest u nas w dodatku środkiem germanizatorskim. Weźmy do ręki pierwsze lepsze piśmidło, książczynę lub gazetkę, drukowaną we Lwowie czy w Drohobyczu, a znajdziemy — nie języka prawdziwie ludowego, mającego bądźcobądź pewną barwę oryginalną, dowcip, charakter — lecz mowę »wydelikaconą«, szkaradnie klejoną i naszpikowaną niemiecczyzną. I trudno, aby było inaczej. W chwili, gdy wyjdziemy z ciasnego koła domowo-gospodarczego, gdy dyskusja tyczy się już spraw ogólniejszych nie żydowskich, polityki, ekonomii, tembardziej wyższych nauk, nie wystarcza już ubożuchny zasób słów żargonu, i trzeba sobie pożyczyć. Stąd trzy czwarte wyrazów niemieckich na jednej stronicy. Stąd oswojenie się z językiem niemieckim, z językiem najzapamiętalszych tępicieli słowian i żydów. Doszło do tego, iż język ten uważany jest za »czystszy,«, świętszy, niż polski; używa się go w domach ultra pobożnych, w bożnicach, gdzie krajowego nie dopuszczają. Stąd sympatje, grawitacja ku Niemcom.

Nie! żargonu tolerować my niemożemy.

Odpowiedzą na to niektórzy: ale żargon jest językiem ludowym. Jak można trafić do ludu, nie przemawiając jego językiem. Jak można go oświecać, uświadamiać, reformować, jeśli nie rozumie słów naszych.

Zarzuty te są bardzo' powierzchowne. Czy my, jednostki piszące rozprawki, w najlepszym razie przez kilka set ludzi czytane — po to, aby je za godzinę zapomnieć, możemy istotnie uświadamiać i reformować ludy? Czy my, zebrani nawet w poważny areopag, w wydział kilkunasto-członkowy towarzystwa, opierającego się na pół tysiąca członków, jesteśmy rzeczywiście poważnym motorem w ewolucji społecznej? Nie. Pozytywnego, dodatniego, możemy robić bardzo mało, a dużo — tylko złego.

Ewolucja społeczna nie jest dziełem jednostek, przeciwnie jednostki są jej produktem. Rozwój odbywa się siłą elmentarną, zależnie od niezmiernie skomplikowanego łańcucha stale i ściśle działających przyczyn, wśród których jednostka z wolą swoją i pracą schodzi do roli czynnika znikomo szczupłego. Przyczynia się ona do postępu, ale wówczas, gdy jest wyrazem jego tendencji, gdy jest intuicyjnym lub świadomym działaczem w kierunku wytkniętym przez bieg ogólnych stosunków ekonomicznych i politycznych. We wzajemnem oddziaływaniu na siebie jednostki i procesu ewolucyjnego — świadomości przeważnie niema, ani wpływu określić się dającego. Decydująco wpływają tylko ruchy masowe, organizacje wielkie, lecz osobnik jest tylko synem sfery i doby swej historycznej.

Weźmy przykład. A posteriori patrząc, wieleż to przyczyn złożyło się na ruch narodowy — obywatelski między żydowstwem galicyjskiem około r. 1880. Bankructwo ga-

binetu i polityki centralistyczno-niemieckiej, ruch ekonomiczno-społeczny, wyrażający się w odbieraniu żydom uprawianych dotąd wyłącznie pól zarobkowania, a zmuszający ich temsamem do unormowania swego stosunku do środowiska, dojrzenie kilku generacyj pod wpływem szkół polskich i napiętych wówczas uczuć patrjotycznych — wszystkie te przyczyny współdziałały jednocześnie. Działały na ogół mało zależnie od jednostek, które żyjąc »in der Hitze des Gefechtes«, nie mogąc z odległości perspektywy historycznej obejmować okiem całokształtu wypadków — nie mogły też inicjatorsko, świadomie i celowo ruchem kierować.

Teraz czynniki wyżej wymienione nie przestały również wpływu wywierać, owszem, potęgują się z dniem każdym. Publicystyka udowadnia, iż kraj zajmuje się żydami; statystyka szkolna udowadnia, iż coraz większy ich procent korzysta z darów oświaty; inne fakta, n. p. działalność barona Hirsza i Alliansu wied., przyczyniają się do dźwigania ich pod względem ekonomicznym. Z tym ruchem musi iść w górę poziom intelektualny i uspołecznienia — jakąż może być rola żargonu?

Ujemna.

Musimy sobie raz powiedzieć, iż starego pokolenia żydów my już nie przerobimy Ludzie, którzy żyli lat kilkadziesiąt w obrębie chińskich murów przesądów, zwyczajów, obyczajów, wyobrażeń i uczuć nie mają już tej elastycznej siły ducha, aby je zmodyfikować; złamią się, ale nie ugną nawet pod naciskiem walki o byt, nawet pod ciosami pra-

wodawstwa i ruiny materjalnej, a juści zupełnie nieczułymi zostaną na kazania i morały żargonowe. Oni podobni już do tych niepoprawnych, które Mojżesz wywiódł z Egiptu: nie mogąc żyć wśród starych warunków, ani przystosować się do nowych, muszą wędrować lat 40, wyginąć, i ziemię obiecaną zostawić dzieciom.

Dzieci te będą innymi ludźmi.

Widzimy przecie codzień, jak biegunowo różnią się między sobą »ojcowie i dzieci«. Starzy — nie dzięki nawoływaniom, nie wskutek propagandy, agitacyj ze strony postępowych jednostek, lecz parci żywiołową siłą wyżej określoną, dają uczyć swoje dzieci, przygotowują zatem najlepszy grunt dla siewu przyszłości. A siewcą tym nie powinien być żargon, jak nie był nim dotąd, ani u nas, ani na zachodzie.

Wpływ jego może być tylko ujemny.

Założenie naprzykład gazety żargonowej sprowadza zło, któreśmy powyżej wymienili jako barbarzyństwo, panjudaizm i germanizatorstwo. Dalej wysysa on soki, któreby inaczej syciły kwiaty innej literatury w europejskim języku; nakoniec żargon, jako środek, łatwo zamieniłby się w cel, gdyż używając go ciągle, pielęgnowalibyśmy go, rozwijali, szerzyli. Szkodę może więc przynieść, korzyści nie.

Oświadczając się z całą stanowczością przeciw żargonowi — nie myślimy być szermierzami absolutu. Bezwzględności nie ma, a nie zna jej wcale polityk. Ten w czasie akcji musi być oportunistą pod grozą niechy-

bnej klęski; oportunistą nie w znaczeniu istoty bezbarwnej lub hermafrodyty, lecz jako człowiek mający jasno wytknięty cel, ideał, a dążący do osiągania go sposobami uczciwymi, których bardzo często oznaczyć z góry niepodobna, bo życie samo jest jednem pasmem zmian, przypadków, falowań uczucia z wewnątrz i niespodzianek reakcyj z zewnątrz.

Otóż w pracy nad podniesieniem stanu naszych żydów okaże się nieraz potrzeba uciekania się nawet do pomocy żargonu. Uciekać się do tego środka należy naturalnie w ostateczności, tak jak lekarz używa pewnych trucizn w terapji. Gdy chodzi o skutek natychmiastowy, n. p. o porozumienie się, o oświecenie wyborców w czasie agitacji, trudno pogardzać żargonem. Nie należy w danym wypadku pogardzać nim bodaj dlatego, ponieważ użyje go druga partja przeciwna i wyzyska dla siebie sytuację. W chwili niebezpieczeństwa — każdy sposób ratunku jest godziwym, sposób ten atoli nie może być przepisem normy ogólnej, tak jak wyjątek nie obala reguły.

Żargon więc w teraźniejszej fazie ewolucyjnej żydów galicyjskich nietylko jako cel, ale i jako środek, *zasadniczo* nie może być przyjętym.

## IV.

»Czy wywody powyższe nie są wielkim hałasem o nic?« gotów zapytać czytelnik, znużony dotychczas owem rozumowaniem nad kwestją, która dotąd »kwestją« wcale nie była.

Leży to już w naturze ludzkiej, że zwracają uwagę na przedmioty i zagadnienia wyższe nad nasz poziom, dalsze niż zwykłe nasze otoczenie. To, co jest codziennem, bliskiem, pospolitem, zaczyna być uważanem za rzecz prostą, normalną, nie budzi naszej ciekawości, nie zajmuje naszej myśli, o ile nie sprawia bezpośredniej przykrości. Tak samo żargon Szary to wróbel, trochę naprzykrzony, nie znika nam z przed oczu w lecie i w zimie, ćwirka zawsze jednakowo nudnie, aż tutaj wyruszamy przeciwko niemu z całym taborem, z całym arsenałem, w którym i ciężkiego kalibru są armaty.

Na pozór niema żadnego niebezpieczeństwa. Żargon istnieje od setek lat, codzień zwęża się jednak potrosze koło używających go osób, z czasem zaniknie zupełnie, jak znikły żółte łaty i inne pamiątki ghetta — z jakiejże racji nasza krucjata?

Odpowiemy na to, że jest niebezpieczeństwo.

Niedaleko od nas, w najbliższem sąsiedztwie, toczy się zawzięta walka. Bohaterem — wieczny tułacz, a żargon jest tam jednym z sztandarów, pod którymi skupiają się bojownicy, jednem z haseł. I do nas dochodzą już stamtąd nawoływania, werbownicy, cienie sztandaru. Musimy zająć stanowisko zasadnicze, podług mnie — odporne.

My, galicjanie, nie wiemy prawie nic, co się dzieje wśród żydowstwa rosyjskiego i w Królestwie. A najmniej wiedzą czytelnicy gazet. Polskie nasze pisma nie grzeszą zbyt dobrą wolą w badaniu tych stosunków, ani

dobrymi informacjami. Notują skrupulatnie, kiedy Marja Andrejewna kichnęła, imiona żydów, figurujących jako czarne charaktery w procesach, a pojęcia mieć nie chcą o prądach, uczuciach, przekonaniach i czynach, krążących wśród milionów żydów, którzy cierpią przecie pod jednem jarzmem, pod jedym systemem wraz z prowincjami zabranymi.

O kierunkach tych trudno nawet dokładne mieć wyobrażenie, gdyż słabo odbijają się w druku, z powodów cenzuralnych. To jednak, co jest, wystarcza.

Otóż w ostatnich kilkunastu latach wybujała w Królestwie i w Cesarstwie ogromna literatura żargonowa. Żargon, szary ten wróbel, chce być orłem, stać się potęgą, świadomą sił swoich, zakreślającą sobie cele wielkie.

Ruch ten ma swoje źródło w Rosji.

Lata około pierwszej połowy wieku bieżącego otwierają nową i piękną, jasną kartę w dziejach żydów tamecznych. Z szarych tłumów bezimiennych, z gęstych mroków fanatyzmu i zdziczenia wyszło kilka talentów niepospolitych, skąpały się w promieniach kultury zachodnio-europejskiej i za pośrednictwem języka hebrajskiego rozpoczęły walkę przeciw rabinom, cudotworcom i przesądom religijnym, przeciw urządzeniom i wyzyskiwaczom kahalnym, przeciw pojęciom, jakoby »kultura i wiara żydowska« wykluczała wiedzę. Działali tacy ludzie, jak Jicchok Ber Lewinsohn, Lilienblum, Brandsztedter, Smoleński, Gordon; we Wilnie: Fin ze swem pismem *Ha'karmel*, w Warszawie: Z. Słonim-

ski ze swem pismem *Hacfira*, w Petersburgu i Odesie Cederbaum z tygodnikiem *Hamelic* i w. i. Duch cywilizatorski wielkimi postępował tam krokami. Z drugiej strony zmieniła się także na korzyść taktyka rządu i społeczeństwa rosyjskiego. Klęska wielka, jaką Rosja poniosła na Krymie, złamała reakcyjną i prześladowczą politykę Mikołajską. Zawiały prądy liberalne, zaczęto uwzględniać interesa narodowościowe, zniesiono poddańswo. »Jewrej« przemienił się w literaturze rosyjskiej na »brata«, otwarto dla niego szkoły, uniwersytety, rzemiosła, poczyniono znaczne ulgi. Niebawem rzucili się też żydzi masami do zakładów naukowych, do zawodów wyzwolonych, do rzemiosł i przemysłu i zakupna roli. Pokochali epokę swoją, wolnomyślną literaturę rosyjską, łączyli się z młodzieżą w pracy około dobra powszechnego. Jak Brandt się wyraża: »Mojżesza zamienili na Puszkina, Jezajasza na Nekrasowa«, skargi Jeremiasza — na »Boże caria chrani«.

Zdawało się, że ewolucja zeszła tam na dobre tory, że powoli, spokojnie, ale stale i stanowczo ureguluje się stosunek międzywyznaniowy z korzyścią dla obu stron, dla całego kraju.

Aliści w roku 1881 rozpoczęły się pamiętne »pogromy«.

Na wszystkich polach zapanowała reakcja »Samowiedza żydowska« i »auto-emancypacja« zabrzmiały jako hasła, »kolonizacja« jako droga, a »odbudowa państwa palestyńskiego« jako cel społeczny i polityczny. Je-

dnym ze środków, i to środków najodpowiedniejszych, musiał być żargon.

I oto doczekaliśmy się w ciągu lat dziesięciu wzrostu i rozbujania literatury żargonowej. Do nieznanych, obskurnych wyrobników pióra, którzy nie wiedzieli co to znaczy »literatura«, przyłączyła się młodzież i inteligencja uniwersytecka. Do ich szeregów zeszło kilku pisarzy, którzy zdobyli sobie imię i sławę w piśmiennictwie rosyjskiem (n. p. poeta Frug, laureat akademii kijowskiej B. Brandt), albo zajmowali pierwszorzędne stanowisko w literaturze hebrajskiej (n. p. poeta J. L. Gordon, Sz. J. Abramowicz, Gottlober). Teraz stoimy przed faktem, którego bynajmniej lekceważyć niepodobna, że literatura żargonowa w Rosji istnieje, że ilościowo posiada przeszło tysiąc numerów bibliograficznych, a jakościowo — kilku autorów, kilka dzieł, którychby się żaden lud europejski nie powstydził.

Równocześnie powstała scena żargonowa. Zbudowana ze słabych deszczułek przez fanatycznego swego majstra A. Goldfadena, wzniosła się na falach ogólnego prądu żargonowego, płynie za jego kierunkiem, i z licho skleconej tratwy chce się przemienić w kunsztowny, wielki okręt. Dziennikarstwo tylko żargonowe nie prosperuje wcale: o ile nam wiadomo, nie utrzymał się przez czas dłuższy ani jeden dziennik, ani jedno pismo. Moglibyśmy ten objaw tłomaczyć brakiem potrzeby, nieodczuwanej wśród warstw szerokich, ale przypuszczamy, iż winne temu przykre stosunki cenzuralne.

Kilka słów o literaturze żargonowej. — Musimy zdać sobie sprawę, czy jest ona istotnie wytworem ludu, samorzutnym objawem ducha jego, charakteru, czy narzuconym z góry produktem kilku jednostek. Czy posiada ona wartość istotną, ogólniejszą, trwałą, t. j. taką wartość ze stanowiska sztuki, aby mogła tą siłą zdobyć sobie prawo i imię w dziejach, czy jest tylko efemerycznym płodem, związanym ściśle z pewną chwilą, z pewnem miejscem, z pewnym interesem, a tracącym wszelkie znaczenie po za powyższym obrębem. Czy wywiązuje się ona należycie ze swego zadania odnośnie do wymogów i potrzeb realnych swego ludu.

Na pytania te musimy w krótkich odpowiedzieć słowach.

Przedewszystkiem należy z wielkiego katalogu bibliograficznego wykreślić połowę numerów, poświęconych sprawom religijnym. Tłómaczenia Tory, modlitewniki, specjalne modlitwy dla kobiet i t. d. nie należą do zakresu literatury. Z pozostałej reszty należy znowu przeważającą część eliminować, jako rzeczy, których sami lepsi przedstawiciele literatury się wyrzekają. »Przed dziesięciu laty« powiada J. Dinessohn w szowinistycznej rozprawie »Di jidische szprache yn ire szrajber«, »mieliśmy potop autorów, romansów i pieśni, wielkich i małych książek i książeczek; zalał on świat, jak strumień, o którym nie wiadomo, skąd płynie i dokąd. Niektórzy bardzo płodni autorowie leli jakby deszczem romansami i opowiadaniami na tłumy czytelników i leją po

dziś dzień nowymi lub starymi przenicowanymi książkami. Atoli nie jest to deszcz wiosenny, który użyźnia ziemię, lecz deszcz jesienny, który brud i błoto przynosi w zaułki żydowskie. Przyprawiają oni o stratę czasu i zepsucie apetytu biednych, prostych czytelników, którzy potem nie zechcą nic dobrego robić, nic użytecznego czytać «.

Pozostaje zatem falanga uczciwych i zdolniejszych pisarzy, między którymi głośniejszymi są: Dik z Wilna, Aksenfeld, dr. Etinger, I. J. Liniecki. M. A. Szackes, J. L. Gordon, M. Zajferd, M. Spektor, Sal. Rabinowicz, Michał Gordon, S. Frug, M. W. Zabułowski, P. Zamościn, Sz. Jakób Abramowicz, Abr. Goldfaden, Eliasz Cwajfel, L. Perec, D. Friszman, A. B. Gottlober, dr. Zusmanowicz, dr. Sokołowski, dr. I. Kaminer, dr. Czerny. M. Dinessohn, dr. Etinger.

Poczet imion niemały, a dałby się jeszcze powiększyć, ale literatura nie liczbami imponuje. Pisarze ci do niedawna rozrzuceni po całym obszarze Rosji, chodzili luzem, niezależni, bez uświadomionej i jednolitej organizacji, bez celu jasno sformułowanego. W ostatnich czasach próbują zjednoczyć siły, wytknąć sobie kierunek i cel pracy *viribus unitis*. Centrami podobnego ruchu są zawsze zbiorowe, wielkie wydawnictwa perjodyczne (w Polsce ożywienie się ducha jest połączone z »Haliczaninem«, »Dziennikiem literackim« w Galicji, z »Athenaeum,« »Bibliotcką warszawską« »Przeglądem Tygod.« w Królestwie), więc i oni założyli aż trzy wielkie roczniki literackie: w Odesie »*Der jidisze weker*« pod

redakcją M. L. Lilenbluma, wydawany w r. 1887 przez W. Ch. Rabińskiego i C. Z. Frankfelda; w Kijowie »*Di jidisze folksbibliotek*« pod redakcją Sz. Rabinowicza (Szalom Alechem'a) dotąd dwa duże tomy; w Warszawie »*Der hauzfrajnd*« pod kierunkiem M. Spektora, także 2 tomy. — Ostatnie przedstawiają się jako «*Sbornyk'i statej literaturnych, krytyczeskych i naucznych*«.

Jakimi są dążności i cele tej falangi — jasnej odpowiedzi nie znajdujemy. Nietrudno jednak odczytać ją między wierszami. Jest ona echem w różnych brzmiącem tonach, w rozlicznych formach, ale zawsze namiętnem, zawsze głośnem echem reakcji palestyńskiej. Rozpamiętywanie niedoli swej obecnej, ból i gorycz wskutek doznawanych prześladowań, poczucie niewinności swojej i wyższości etycznej, nakoniec świadomość, że się jest żywym i pełnym nadziei mimo tylu srogich ciosów, wytwarzają drogą nieświadomego odruchu, u innych zaś drogą kojarzenia mistycznych pojęć pod wpływem rozgorączkowanego uczucia — hasła, któreśmy określili jako »samowiedza żydowska« i »kolonizacja państwa palestyńskiego«.

Idea ta panuje jako kopuła i jako filary i jako fundamenta wszystkich gmachów literatury żargonowej. Wszystkie dzieła, poezje, powieści są przeznaczone tylko dla tej idei — a nie idea dla nich; łatwo więc pojąć, iż pod względem artystycznym, jako utwory sztuki, muszą mieć wartość bardzo względną. A przecież — literatura — to państwo sztuki, literaturę z tego przedewszystkiem

należy oceniać stanowiska, tylko ono warunkuje wartość jej głębszą, trwalszą, żywotniejszą niż interes polityki partyjno-lokalnej.

U pisarzy szerszej inteligencji lub większej intuicji łączy się ta idea z drugą, z tendencją moralizatorską lub satyryczną, skierowaną przeciw przesądom, zabobonom, formalnościom bezdusznym, nadużyciom przeróżnym tak w życiu jednostkowem jak i ogólnem, w sprawach wyznaniowych jak i kahalnych, przez plutokrację jak i przez cudotworców. I znowu tendencja! Piękna, szlachetna bezsprzecznie, ale o wartości czysto publicystycznej, zrozumiana tylko w danej chwili i na danem miejscu, a niezrozumiała, obumierająca, a wraz z nią cała literatura w kilkanaście lat później, wśród innych okoliczności. Jednodniówki nie są literaturą!

Bezsprzecznie — są zjawiska wyjątkowe. Kilka typów świetnie zaobserwowanych, sceny z wielką plastyką pisane — można znaleść. Za najbardziej uzdolnionych, rzeczywiście »z bożej łaski« autorów, uważamy Linieckiego i Abramowicza. Weźmy najgłówniejsze ich dzieła, pierwszego: *„Das pojlisze jingel“* (tłómaczone, jeśli się nie mylimy, na polskie w »Dzienniku Łódzkim« w roku 1888), i drugiego: *„Di klacze“* (po polsku w tłómaczeniu Junoszy). Liniecki mógłby stać obok Dickensa, tyle w nim uczucia, tyle gorzkiego humoru, tyle miłości dla niedoli i nędzy, z taką zresztą wyrazistością i barwnością kreśli swoje typy. Abramowicz znowu ze wspaniałą swą symboliką jest pełen pra-

wdziwej, głębokiej poezji. Są to wszystko pierwiastki istotnej sztuki, ale tylko pierwiastki, kiełki. Niechaj kiełki tylko wyżej trysną, zaraz publicysta odpycha artystę, oblewa je zimną wodą satyry, owiewa mrozem ironii, robi z nich straszydło na wróble, karykaturę. Zabija treść czysto ludzką, tak iż nie mamy przed sobą nieśmiertelnych obrazów duszy, uczuć potężnych i kolizyj ich namiętnych, lecz wycieczki i artykuliki natury publicystycznej. Będą to więc materjały i obrazy obyczajowe, ale chyba dla historyka.

Prześliczne są niektóre pieśni, gdzie ton ludowy doskonale uchwycony.

Zamieszczone w wymienionych powyżej rocznikach niektóre liryki Fruga, Gottlobera, L. Pereca, Goldfadena, Gordonów, a z dawniejszych autorów: nieocenionego, a teraźniejszym kierownikom ruchu prawie nieznanego Wolfa Ehrenkranca ze Zbaraża, są brylancikami natchnienia i uczucia. Ale — rzadkie to, niedostrzeżone prawie kwiaty na ogromnych obszarach, piaskami zapełnionych lub suchymi badylami i pokrzywami. Garść ich tylko szczuplutka - a one nie dają barwy całości. Głos uczucia targanego, obraz plastyczny spotykamy i na najniższych stadjach rozwojowych, wśród hord dzikich afrykańskich. I one mają baśnie, śpiewy, marzenia. Czy to literatura?

Nie! bezwzględnej wartości i żywotności literaturze żargonowej przyznać nie możemy.

Zobaczmy, jaka jej wartość względna.

W r. 1887. wyszło w ogóle — o ile bibliografji wiadomo — 78 dziełek żargono-

wych w Rosji. Z tej liczby można połowę odrzucić, jako rzeczy, którymi lepsi autorowie szczerze pogardzają, i tu bowiem, jak wszędzie, zagnieździła się obrzydliwa spekulacja, i tutaj mamy menerów, co z ruchu umysłowego robią sobie dojną krowę i ogłupiają lud »romansami«, za które już świadczą straszliwe tytuły: »Nieszczęśliwa miłość, czyli koszerny bękart«, »Mały katorżnik, czyli fałszywy spadkobierca«, i t. d. i t. d. Następnie trzeba z cyfry powyższej wykreślić dzieła, będące przedrukiem z *„Hauzfrajnda“* i kilka tłómaczeń z obcych języków (Franzos'a, Sacher-Masocha, Gutzkowa, Kryłowa), a znajdziemy około 10 tomów, mogących rościć sobie pretensje do poważnego traktowania. Są to powieści starych firm: Abramowicza, Goldfadena, Linieckiego, Rabinowicza — najczęściej przedruki. Z dzieł niebeletrystycznych spotykamy zaledwie kilka i to małoznacznych: Doktora »W czem nasza pomoc«, rzecz dla rzemieślników; »O telefonie«; »Kurs arytmetyki«; »Słownik obcych (?) wyrazów«.

Bardzo to nędzny dorobek umysłowy i dość smutnie świadczy o wielkich słowach i programach patronów żargonu. Źle wychowują oni swój lud, karmiąc go w najlepszym razie tylko problematyczną beletrystyką.

W r. 1888. zanotowała bibliografia 68 numerów. Znowu masa nędznych ramot, znowu rozmaite »tłómaczenia«, przedruki, odbitki z roczników, a prócz starszych już autorów - powieściopisarzy — *ani jednego* nie mamy dziełka treści poważniejszej, popu-

larno - naukowej, lub omawiającego żywotne kwestje bieżące.

(Daty powyższe czerpiemy z wykazów, zamieszczonych w *„Di jidisze folksbibliotek“* r. 1888 i 1889. Kijów).

Jedno więc widzimy: oto, że literaturę żargonową wzięło w dzierżawę kilka jednostek, że te jednostki, obdarzone większym lub mniejszym darem bajania, nie posiadają zgoła wykształcenia naukowego, i jednostronnie, lub opacznie rozwijają swoich czytelników.

Idźmy dalej.

Właściwego ducha, istotną wartość i dążność żargonowców poznamy w wymienionych powyżej rocznikach. Okazale przedstawia się *„Jid. folksbibliotek“*. O treści niełatwo dać pojęcie. Figurują tam przedewszystkiem wspomniani już kilkakrotnie autorowie z rozmaitymi dramatami, poezjami i powieściami. Gdzieniegdzie wybuch uczucia szczerego, silnego, gdzieniegdzie dowcip jędrny, ludowy, gdzieniegdzie ostrze satyry lub nieśmiała myśl reformatorska. bardzo nieśmiała (n. p. o kwestji Mesjasza, święcenia świąt, Mojżesza). Wszystko to mniej lub więcej udatne — ale każdy przyzna, że na wykształcenie ludu, celem podniesienia go pod względem umysłowym — trochę za mało Gdzież jest okienko do myślącej Europy? Gdzie wskazówka wiedzy, zdobycz nauki, wyjaśnienie stosunków politycznych i ekonomicznych, dążności cywilizatorskie? W tych kierunkach — prawie nic. W obu rocznikach *„Folksbibliotek“* znajdujemy dwa artykuły

o hygienie — nic więcej poważnego. Reszta treści »literackiej, krytycznej i naukowej« — to apologja żydowstwa w przeróżnych formach. Więc studja i obrzydliwa wzajemna adoracja na tle historji literatury żargonowej, szkice i kompilacje z dziejów żydowskich i t. d.

Lepiej trochę przedstawia się „*Hauzfrajnd*“. Prócz części beletrystycznej znajdujemy tam i strawę pożywniejszą, ślady nauki i zagadnień społecznych, ale w dozach homeopatycznych.

Znowu musimy więc powtórzyć: literaturę żargonową wzięło w dzierżawę kilka jednostek, te jednostki obdarzone większym lub mniejszym darem bajania nie posiadają zgoła wykształcenia naukowego i jednostronnie lub opacznie rozwijają swoich czytelników.

Teraz najważniejsza.

Czy duchem ożywiającym autorów i wydawców jest postęp, kultura europejska, ideały ogólno-ludzkie? Wznieśli się oni ponad stek brudów codziennych i interesów koteryjnych? Mająż racjonalną politykę, ekonomię, zbawienne szlaki przyszłości?

Rocznik *»Der jidisze weker«* był poświęcony wyłącznie propagandzie idei palestyńskiej. Artykuły, poezje, romanse, wszystko to dążyło w ślad za kolonizatorami na brzegi Jordanu. Sam tytuł »*Weker*« oznacza budzenie ludu z ospałości, obojętności względem ideałów palestyńskich. — W rezultacie »*Weker*« złego narobił dużo, podsycał marzenia i utopie nieszczęśliwych rozbitków,

aż nakoniec sam wpadł w sen wieczysty. Już nie wychodzi.

Natomiast »*Folksbibliotek*« i »*Hauzfrajnd*« objęły jego posterunek i walczą wszelkimi siłami. Wieje duch ten z każdego artykułu obszerniejszego, z każdego słowa od redakcji. »*Folksbibliotek*« konstatuje z zadowoleniem, że »pogromy wyświadczyły żydowstwu dużo dobrego«, bo wynikiem ich samowiedza żydowska (»*unsere nacjonalnost*« — II., art. Brandta 17), na innem miejscu (II., rozprawa inżyniera Osyszkina) umieszcza apologię kolonizacji Palestyny i t. d.

Wychodzący w Warszawie *Hauzfrajnd* (I. 148 — 156) jest zdania, że »kolonizacja Palestyny jest dobrą i potrzebną, jest najważniejszą z naszych spraw narodowych«, »idea budzenia ludu dla kolonizowania Palestyny jest wielką i świętą« i t. d.

Te myśli figurują na każdej karcie w każdem dziełku, w ustach każdego wybitniejszego autora. Odtwarzamy sobie dobrze psychologiczny proces ich powstania, ale stoimy nad brzegiem wprost przeciwległym. I badania naukowe teoretyczne i doświadczenie kilkuletnie rozbiły marzenia palestyńskie, wykazały całą ich bezowocność i utopijność.

Jest to dla nas tak oczywistem, przekonaniem tak głębokiem, a dobro ludu żydowskiego leży nam tak gorąco na sercu, iż nigdy nie zgodzimy się z myślą popierania literatury t. j. agitacji o charakterze wyżej zaznaczonym.

Może dostarcza jednak literatura ta kompensaty innego rodzaju? Może oddziaływa

ona zbawiennie na czytelników pod względem kulturnym? Czy walczy ona z przesądami, ze skostniałymi i szkodliwymi formami bytu, ze wstrętem do nauki i cywilizacji zachodnio-europejskiej?

Bynajmniej. Działa ona wręcz przeciwnie Wybitniejsi autorowie zamknęli się albo w boleści swojej, zakochali się w niej i opiewają ją najrozmaitszymi, czasem ładnymi nawet melodjami; albo podsycają wszystkie wady, wszystkie namiętności, wszystkie wrzody swego ludu, konserwują je, apoteozują i otaczają aureolą.

Dawniejsi pisarze innego byli pokroju. Liniecki, Abramowicz, Goldfaden kochają swój lud także wszystkimi siłami duszy, ale nie zamykają oczu na jego słabości. Owszem, wytykają mu je ciągle, krytykują surowo, chłoszczą biczami satyry, ośmieszają gorżkim humorem, stawiają przed nim zwierciadło z napisem: patrzaj, wiele szpetoty, wiele brudów, wiele wyrzutów chorobowych na twojem obliczu.

W teraźniejszej literaturze inny prąd zawiał. W przemowie do redakcji Kijowskiej Biblioteki ludowej (I., III.,) woła lekarz J. Kaminer: »Zachowujcie dyetę! Ostrożnie przy podawaniu ludowi jedzenia i picia. W teraźniejszym mroźnym perjodzie historycznym... wystrzegajcie się zimnych potraw, zimnej krytyki starych żydowskich zwyczajów i obyczajów. I od kwaśnych potraw wstrzymujcie się, od kwaśnej satyry na żydowską kapotę, od kwaśnych dowcipów z powodu chajderów; strzeżcie się! Precz nawet ze słod-

kimi cukierkami, z reformami, formowaniem i t. d. i t. d.« Na innem miejscu (I. 426) wypowiada »student M. A. K-r.« »poważne słowo« do autorów, którego punktem kulminacyjnym jest skarga na dotychczasowych pisarzy, »że się dotąd śmieli, *tylko* (?) śmieli z wad żydowskich«, ze wszystkich ujemnych typów. Warszawski »Przyjaciel domowy« (I. 11) wypowiada długą filipikę przeciw znanemu i w polskiej literaturze genialnemu Abramowiczowi za to, że »w jego ostatnich dziełach zadużo humoru i satyry«, szczególnie powstaje przeciw dziełom, tłómaczonym przez Junoszę, przeciw »Donkiszotowi żyd.« i »Szkapie«, gdyż nie rozumie celu użytecznego, ani potrzeby satyry, śmiechu, ironii, przeszkadza mu to w jego dytyrambach szowinistycznych. Inny autor (I. 161) powstaje w gwałtowny sposób przeciw najlepszemu komedjopisarzowi Goldfadenowi, za humor, za satyrę gryzącą, za ośmieszenie zdrożności, za wytykanie błędów.

Jakto? Więc nie karcić wad, nie nawoływać do poprawy, nie mówić prawdy? Rozpocząć więc żywot świątobliwych bramanów indyjskich, wpatrujących się całymi dniami z nabożeństwem w swój pępek lub paznogieć i rozmyślających o nirwanie lub »o tamtym świecie«?

My jesteśmy dalecy od takiej filozofji. Najfałszywsza, najszkodliwsza to taktyka. Oddaleni-śmy od pola bitwy, nie jesteśmy więc oszołomieni hukiem, dymem, zamieszaniem tam panującem, i możemy jasno sądzić, znając dosyć teren i strony wojujące.

Zbawienie żydów rosyjskich nie zależy od nich samych i nie leży poza Rosją. Kolonizacja, emigracja do innej części świata może być programem dla jednostek, — nie dla kilku milionów. A dla nich ulga, dla nich spokój, możność kształcenia się, zarobkowania. rozwoju cywilizacyjnego nastąpi z chwilą ogólnego przewrotu. Z chwilą złamania panującego despotyzmu w polityce, fanatyzmu w religji i szkole, zgnilizny w sądownictwie i administracji, z chwilą zniszczenia teraźniejszego systemu rządowego na korzyść idei socjalnych i parlamentarnych, zmieni się dola żydów. Upadną ograniczenia, upadną mury, zamykające przed nimi zachodnio-północne gubernie, po krótkiej epoce przejściowej musi zapanować wolność, oświata i równość wobec prawa.

Potrzeba być bardzo krótkowidzącym, aby nie wierzyć w przyjście takiej ery w Rosji. Kto wie, kiedy — ale przyjdzie, a w rachubie politycznej, obejmującej całe ludy, trzeba ogarniać okiem dziesiątki lat i przygotować się i czekać. Tembardziej, że nic lepszego nie ma do wyboru.

Prowodyrowie teraźniejszego ruchu żydowskiego i piśmiennictwa nie mogą wznieść się do takiej wyżyny; zamiast pamiętać, jakie dobre stosunki panowały w czasach liberalizmu i światła i dążyć wszelkimi siłami do krzewienia tych idei, do łączenia się z młodymi partjami bodaj negatywnymi, aby li działać na korzyść tych idei — odsuwają oni lud swój od postępu, od wiedzy europejskiej, od losów i zadań swego kraju i ukazują mu

w oddali gwiazdy, fata morgana, złudzenia optyczne! Zamiast rozpamiętywań nad przeszłością i teraźniejszością i wyciągania ztąd wniosku, że wina panującego złego leży zapewne w rządzie rosyjskim, ale potrosze i w żydach samych, w odsuwaniu się ich od zajęć rolniczych i produktywnych, do jakich nawet rząd dawał nieraz sposobność — zwalają oni całą winę na barki czasów i otoczenia i znowu wyśpiewują dytyramby: jesteśmy narodem wybranym, ergo — samowiedza. państwo palestyńskie... etc. etc. Dr. Kaminer jest doskonałym wyrazem szowinizmu i ekskluzywności, wołając we wspomnianej przemowie z bezmierną uciechą na widok rozwijającej się literatury żargonowej: Błogosławiony niech będzie i pochwalony *nasz żydowski Pan Bóg!* Błogosławiony i pochwalony duch ludu żydowskiego!« *(Folksbibl.* I. str. 1).

Kto chce, niech błogosławi, niech chwali, niech się cieszy na widok tego piśmiennictwa, tego »odrodzenia ducha« żydowskiego, jakiego wyżej szkicowy, lecz wierny nakreśliliśmy obraz; my do wręcz przeciwnych dochodzimy wniosków.

Mianowicie w odpowiedzi na postawione u góry niniejszego artykułu pytania, musimy odpowiedzieć:

Literatura żargonowa i reprezentowany przez nią ruch nie są samorzutnym, pierwiastkowym wytworem ludu, lecz oktrojowanym z góry produktem kilku gorących serc i słabych umysłów. Odliczając drobną garść kwiatów poetycznych — nie posiada ona wartości głębszej, trwałej, ani ze stano-

wiska sztuki, ani ze stanowiska szeroko pojętych idei ogólnych. Jest ona płodem efemerycznym, związanym ściśle z pewną chwilą, z pewnem miejscem, z pewnym interesem, a tracącym znaczenie poza powyższym obrębem; dzieckiem reakcji palestyńskiej, skazanem na śmierć z chwilą ostygnięcia umysłów i polepszenia się warunków zewnętrznych. Odnośnie do wymogów artystycznych jest ta literatura najczęściej wyrobem bardzo naiwnym, dziecinnie prymitywnym, a odnośnie do istotnych, głębiej pojętych potrzeb swego ludu — jest ona, jak i cały ruch — mamidłem, szkodliwym, bo antipostępowym, niepolitycznym, marzycielskim kierunkiem.

Nietylko jako cel, lecz nawet jako środek jest główny prąd teraźniejszej literatury żargonowej w Cesarstwie i Królestwie stanowczo złym. Takie jest głębokie nasze przekonanie.

Dochodzimy nareszcie do konkluzyj praktycznych.

Mimo wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, nie możemy odnosić się do literatury żargonowej absolutnie negatywnie. Inną jest jej rola w Galicji, inna w Rosji. W Galicji nie ma jej dotąd, bo nie ma potrzeby. Interes materjalny, przymus szkolny, powszechny duch obywatelski pchają żydów w ramiona języka i piśmiennictwa polskiego; młode generacje wyjdą orzeźwione, skąpane w czystym zdroju, w stroju innym, przeważnie i z duchem innym. Tu żargon nawet w perjodzie przejściowym nie ma racji bytu. W Rosji wręcz przeciwnie. Rząd i panująca większość

społeczeństwa robią wszystko, aby odstręczać, prześladować, niszczyć żydów. Władze szkolne spiknęły się, aby ich ogłupiać, władze administracyjne, aby ich rujnować. I skądżeż mają oni czerpać wiadomości ze świata, świadomości społecznej, nauki? Jakiż jest środek, aby tam oddziałać na najszersze warstwy?

A łakną oni »mądrego słowa«, strawy jakiejś duchowej. Żydzi — to »lud słowa«, potrzebują go koniecznie i w braku dobrego, przyjmują cokolwiek. Mamy dowody. Drugi tom Biblioteki ludowej podaje bibliografią książek żargonowych, wyszłych w r. 1888. Numerów jest 68, drukowanych w 264.000 egzemplarzach! Przypominając, że $^{3}/_{4}$ tych dzieł można zaliczyć do miernot lub przewrotnej spekulacji, dostrzeżemy, jak wielką jest potrzeba, a jak lichą podaż dobrej lektury! Pouczającem jest też sprawozdanie z rozsprzedaży pierwszego tomu »Biblioteki ludowej«. W ciągu jednego roku rozeszło się jej 3.121 egzemplarzy. (W szczególności: zakupiła Odessa 277 egzempl., Berdyczów 186, Warszawa 317, Wilno 221, Żytomierz 39, Kijów 517. Jak mało daje się odczuwać potrzeba w Galicji, mamy dowód w cyfrach: Lwów wziął 3 egz., Stanisławów 1, Kraków i inne miasta — nic. Od największego księgarza podobnych wydawnictw wiem, iż dla Galicji nie sprowadza więcej, jak po 2—6 egzemplarzy).

Widzimy więc jasno, że lud domaga się gwałtem oświaty, dla pożytku czy dla zabawy, a może jednego i drugiego.

Na to nie ma rady i wyczerpawszy wszystkie środki — należy uciec się do żargonu.

Nie o Cesarstwo nam jednak chodzi. Nie jesteśmy powołani do pisania recept, do obmyślania losu tamecznym żydom. Nam chodzi o Polskę, o prowincje zabrane.

Tu są żydzi dotknięci mniej więcej tymi samymi ciosami, co w Rosji. Tutaj większe grozi im niebezpieczeństwo: kompletne zmoskwicenie. Ci wszyscy, którzy od r. 1860 do niedawna dawali tyle dowodów patrjotyzmu i poświęcenia, zmuszeni są posyłać dzieci do szkół rosyjskich, albo w chajderach — stosownie do ukazu z listopada 1888 r. — uczyć ich tego języka. Polszczyzna zupełnie wyeliminowana z nauczania. Prywatnie nawet lekcyj podobnych nie wolno udzielać. Grozi im więc zupełne wynarodowienie, narzucenie im tej mowy, tej kultury, tych uczuć, które przez autochtonów poczytywane są za szkodliwe, za wrogie. A znikąd nie ma ratunku, sposobu zaradczego. W najlepszym razie przychodzi z towarem swoich idei taki „*Hauzfrajnd*", wśród Warszawy rozbijając namioty palestyńskie, oblepione w dodatku etykietami rosyjskimi. A nie ma nic wstrętniejszego nad rosyjski patrjotyzm i język w ustach polskiego żyda.

Wobec tego jeden tylko punkt wyjścia pozostaje. Powiedzieliśmy, że polityki żydowskiej nie ma, i nie ma jednolitości, uniwersalności żydów. U nas, w Galicji, jest nam żargon nienawistnym, skazanym na tępienie; w Królestwie inaczej; powinien on stać się

narzędziem w rękach uczciwych i patrjotycznych obywateli — do zabijania niem żargonu, do oświecenia i uświadomienia mas żydowskich w duchu polskości i postępu. *Sapienti sat.*

## V.

Mówiąc o żargonie i literaturze jego, trudno pominąć milczeniem sprawę teatru żargonowego.

Jeżeli zgodzimy się na pogląd, że teatr nie jest odrębnem, niezależnem jakiemś jestestwem duchowem, tylko jednym z licznych objawów rozwijającej się umysłowości; jeżeli jesteśmy zdania, iż w traktowaniu tejże umysłowości, nie stoimy przed zagadnieniem czysto estetycznem, ale przed splotem poważnych dylematów społecznych, wobec których stanowcze i konsekwentne trzeba zająć stanowisko — nie będziemy się długo wahać w sądzie o teatrze. Jest on wytworem ogólnego ruchu żargonowego i jako taki już sprzeciwia się absolutnie kierunkowi antiżargonowemu, którego jesteśmy zwolennikami.

Nie wydajmy atoli wyroków apriorycznych.

Jak wygląda teatr i jego publiczność — opowiedział żywem, jak zawsze, i barwnem piórem pan Ignacy Suesser. Szkoda tylko, że to uczynił zbyt schematycznie, nie wdawszy się w specjalizacją.

Teatr żydowski jest naiwnym i barbarzyńskim jak za Szekspira, nie ma w nim jednak geniuszu szekspirowskiego.

Repertoar jest bardzo ubogim. Goldfaden, który kiedyś dla badacza będzie skarbcem obrazów obyczajowych i znamion czasu, napisał około 20 sztuk scenicznych od r. 1876, t. j. od chwili zgromadzenia w Jassach pierwszej trupy. Rozwinęła się ona z przedstawień dawanych w dzień obchodu tradycyjnego »Hamana«, przyczem od niepamiętnych czasów odgrywa się »Historję Józefa«. Za Goldfadenem pojawił się rój rzekomych dramaturgów, sklejających szereg obrazków i konceptów w jeden splot wraz z warjacjami muzycznymi na temat melodyj »sobotnich«, a oblewających je czasem sosem jakowej tendencji przewodniej.

Wychodzą z tego melodramata albo »historyczne«, albo osnute na tle teraźniejszości, widzianej przez pryzmat ostrej, dotkliwej satyry.

Kategorja pierwsza jest bardzo mizerna i wprost szkodliwa. Takie sztuki jak »Bar-Kochba«, »Rzeź żydów w Konstantynopolu« i t. d., dziecinne pod względem koncepcji i opracowania, mają chyba to do siebie, że rozgorączkowują wyobraźnię, podniecają szowinizm żydowski, napełniają go chorobliwymi majaczeniami, zamiast żywotną jakąś prawdę, użyteczną myśl podać słuchaczowi.

Zbawiennymi mogłyby zatem być komedje satyryczne na tle stosunków współczesnych. Istotnie — niektóre komedje tego pokroju są pisane z ogromną werwą i niemiłosiernym zaprawione jadem. Ulubionym, prawie wyłącznym i bardzo chwalebnym ich tematem są ataki na chusydyzm, na cudo-

tworców, na fanatyzm religijny, na wstręt do nauki europejskiej i t. d.; jednem słowem misja cywilizacyjna.

Do kogo jednak skierowane te filipiki? Czy ci chusydzi, którzy ubóstwiają swego cadyka jak fetysza; czy ci skamieniali fanatycy, którzy uważając na literę zakonu zabijają treść jego etyczną; czy ci obskuranci, którzy ćwiczą swoich synów w martwej kazuistyce i pobożności talmudycznej zamiast wychowywać ich na produktywnych obywateli — przychodzą do teatru? Nie, nie bywają tutaj, nie odczuwają też gromów i jadów, na siebie skierowanych i nie poprawiają się.

Nasz żyd pobożny pogardza bowiem nie tylko teatrem, lecz w ogóle żargonem. Czytuje księgi wyłącznie religijne, nienawidzi nowszej literatury hebrajskiej, a z wyniosłem lekceważeniem odnosi się do wydawnictw żargonowych. W najlepszym razie toleruje je z łaski, jako lekturę dla kobiet i dzieci. A teatru znać absolutnie nie chce.

Bywa więc w teatrze (z góry to dedukujemy i stwierdziliśmy obserwacją w Krakowie) rzemieślnik, kupiec, szynkarz. Ten dawno już zrzucił z siebie śmieszne, brudne lub niezdrowe szaty, przeciwko którym walczy ze sceny tendencja, czegoś więc nowego, użytecznego nie dowie się ze sztuki.

Ale prawda — uśmieje się, serdecznie, pełnymi usty nieraz. Czy bodaj dla tego samego już nie warto utrzymywać teatru żydowskiego? Czy to nie dosyć z jego strony, jeżeli biednym, spracowanym ludziom, do-

starcza rozrywki, chwili wesołości, wrażeń silniejszych?

Nie — odpowiemy.

Kwestje społeczne to nie zabawka. Przejąwszy się nimi, czujemy, jak one pieką człowieka, mózg jego toczą, czas absorbują, igrać nimi nie wolno. Żargon, teatr żydowski — są kwestjami społecznymi. Albo stoimy na stanowisku asymilacji — albo nie. W drugim wypadku, bądźmy czynnymi pomocnikami teatru żydowskiego, w pierwszym pamiętajmy przedewszystkiem, że jesteśmy wychowawcami ludu. A zabawiać go bajkami przyjemnymi, któreby zatruwały jego fantazją, a karmić go strawą słodką, ale w rezultacie niezdrową — pedagogowi nie godzi się. Żargon musimy zniszczyć — inaczej sprowadzi on wszystkie szkodliwe następstwa, jakieśmy już kilkakrotnie opisywali. Jesteśmy społeczeństwem biednem, społeczeństwem o smutnej przeszłości i niepewnem jutrze — bawić się bezmyślnie nam nie wolno. Ci kupcy, rzemieślnicy, szynkarze itd., którzy uczęszczają do teatru żydowskiego, nie potrzebują już stanowczo jego morałów, nie nabędą tam wcale wykształcenia estetycznego — owszem, smak popsują sobie, a co ważniejsza — rozumieją już tyle po polsku, iż mogliby uczęszczać do teatru polskiego. Sprowadźmy więc w ogóle rzecz do kwestji teatru ludowego i uprzystępnienia go żydom w Polsce. Przyjdzie to łatwiej, i z większym bezwarunkowo będzie połączone pożytkiem, niż stworzenie literatury dramatycznej, sił

artystycznych, rekwizytów scenicznych, i... specjalnej publiczności dla żargonu.

Teatr, posiadający nawet wszystkie powyższe warunki, jest tylko teatrem, źródłem uczuć i przyjemności artystycznych, a rzadko kiedy »kazalnicą, szkołą« i jak tam jeszcze żądają zwolennicy morałów w miejsce sztuki, czemżeż jest teatr taki, jak żydowski, nie posiadający warunków powyższych? W najlepszym razie — przybytkiem taniej zabawy. A jeśli zabawa ta dostarczana jest w żargonie, co sprowadza za sobą żargon i teatr już jako cel nie jako środek; jeśli oszołomia umysł albo odwodzi go od źródła szlachetniejszej przyjemności lub użytecznej idei — musimy zawołać: precz!

*
* *

Stoimy przy końcu naszych wywodów.

Wnioskiem naszym jest: walka i zniszczenie żargonowi w Galicji. Ani jako cel, ani jako środek, ani w literaturze, ni na scenie, ani w życiu potocznem, ni w dziennikarstwie — kultywowanym, cierpianym być nie powinien.

Język polski, jako pierwsza choć powierzchowna oznaka asymilacji, musi być wszelkimi drogami wpajany w żydów. — W szkole więc i wszędzie, w domu i za ladą przemawiajmy tylko po polsku. Lud żydowski potrzebuje częściej nas, członków inteligencji, niż my jego; będzie więc zmuszony uczyć się nas rozumieć, przystosowywać się.

Spokrewnionym historycznie, a zbliżonym w pojęciach naszego żyda żargonowi —

jest język niemiecki. Dowcipnie, choć nieświadomie scharakteryzował ten stosunek jakiś »badacz« hebrajski: Niemczyzna jest zepsutym żargonem — powiedział. Inny znowu oświadczył, iż »oświeceni« żydzi galicyjscy znają dobrze cztery języki: żydowski, niemiecko-żydowski, żydowsko-niemiecki i niemiecki. Walczmy więc stanowczo przeciwko wszystkim powyższym »językom«. Tak kupcy chrześcijanscy, ktorzy uważają za obowiązek wystawianie faktur i rachunków po niemiecku, jak i obywatel nie przemawiający do kupca inaczej, jak tylko językiem Hartmanna; tak zarząd »templowy«, używający kantorów i modlitewników niemieckich, jak i zacietrzewieni agitatorzy polityczni, wzywający żydów do wyborów w imieniu patrjotyzmu polskiego żargonowymi plakatami — powinni ulec potępieniu, jako grzeszący przeciw duchowi polskiemu, przeciw interesom cywilizacji. Gdyby Rzeczpospolita nie była zamknęła żydów w obrębie żydowskiej autonomii, gdyby była i wśród nich krzewiła język polski — nie ulegliby oni tak rychłej a zupełnej germanizacji w Księstwie. Język — to krew narodu. Nie zanieczyszczajmy jej, nie upuszczajmy więc, bo od jej zdrowia i cyrkulacji zależy życie organizmu. Owszem, przeszczepiajmy ją, krzewmy! W pierwszym rzędzie — należy wlać ją w żydów.

Ważność tego środka rozumie dobrze rząd rosyjski. To też pierwszem słowem jego polityki jest nauczanie języka moskiewskiego. Tej taktyki trzyma się także odnośnie do żydów. Do szkół publicznych nie dopuszcza

ich, a po rosyjsku uczyć w chajderach nakazuje.

Na stan ten niezwyczajny — nadzwyczajnego trzeba też antydotum. Dlatego jesteśmy zdania, iż w Królestwie nie trzeba żargonem pogardzać. W braku innych środków — należy koniecznie nim się posługiwać — celem zabicia żargonu i prądów rządowych.

Na tym punkcie nic się jednak nie dzieje.

Ciężki mamy żal do inteligencji warszawskiej. Bezsprzecznie stoi ona umysłowo najwyżej z pomiędzy wszystkich żydów polskich i bezsprzecznie daje ona najszlachetniejsze dowody asymilacji. Tacy uczeni, jak Natansonowie, Diksteinowie, Nussbaumowie, Kramsztykowie, Silbersteinowie i t. d., tacy pisarze jak Kraushaarowie, Meyet, Matjasz Berson — są chlubą literatury polskiej. Niezmiernie dużo działa Warszawa także w kierunku filantropijnym. Ale czy na tem kończy się obowiązek?

Nie ma tam ani jednego Acosty!

Prawda, nieznośnymi są warunki bytu. Z jednej strony niechęć rasowa, konkurencja zawodowa i obskurantyzm łączą swe głosy w jeden chór antysemityzmu; z drugiej patronowie i krzewiciele literatury żargonowej, krzątają się dość żywo. Nad wszystkimi wisi w powietrzu miecz Damoklesa w postaci ustaw wyjątkowych i innych niespodzianek ze strony rządu. Zaciekłość jego dochodzi do tego stopnia, iż cenzura zakazuje pismom pisać dobrze o żydach, pismu »Izraelita« nie wolno używać słowa »asymilacja«. Z tego

atoli widzimy jedno tylko: oto, że rząd petersburski prześladuje żydów nietylko dlatego że są żydami, ale i za to, że są Polakami. I stara się narzucać im język rosyjski.

Temu przeciwdziałać należy wszelkimi siłami! Zasługują się społeczeństwu jednostki, zakładające czasopisma polityczne lub naukowe, laboratorja, szpitale, warsztaty, — ale większą stokroć miałby zasługę ten, ktoby objął posterunek zagrożony. Krzewić za pomocą żargonu znajomość mowy i myśli polskiej, następnie uświadamiać lud, rzucić weń ziarno wiedzy, postępu, wyższych aspiracyj — oto zadanie, jakie dzisiejsza chwila dziejowa stawia inteligencji warszawskiej. I oby ona nie stanęła za lat kilkadziesiąt przed trybunałem historji pod zarzutem: czemuście zmarnowali tę chwilę? Czemuście nie wyrwali swego ludu z paszczy moskwicyzmu? Czemuście dali wygasnąć ostatniej wpośród niego iskierce polskiej, językowi, i »choćby ostanią płuc potęgą« nie rozdmuchali jej? Wy, stojący sami na szczycie cywilizacji, obdarzeni bogactwy, talentami, możnością — coście wy zrobili dla swego ludu biednego?

Zarzut taki byłby strasznem potępieniem.

Aby go uniknąć — należy zabrać się do pracy, póki czas. Jednym ze sposobów musi być żargon.

Naturalnie — powtarzamy z całym naciskiem, iż tylko w epoce tej przejściowej jesteśmy za używaniem tej furtki. Żargon dla żargonu pod żadnym warunkiem nie ma prawa bytu, zaś dla celów utylitarnych — tylko

w ostateczności. A w Kongresówce — *pericula in mora.*

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy ze stanowiska polsko-społecznego zejdziemy na grunt badawczo-naukowy. Wówczas role się zmieniają. Dla lingwisty i historyka żargon jest jednem z najciekawszych zjawisk, zaś dla poznania tajników życia żydów jest literatura odnośna — skarbem niewyczerpanym. Etnolog i obywatel — znajdą stosy materjałów obyczajów, świadectw i »dokumentów ludzkich«, zwierciadła uczuć, wyobrażeń, dążności — w piśmienictwie rzeczonem. Pod względem naukowym jest ona niezmiernej wagi dla socjologii wogóle, i zasługuje na uważne zbadanie.

Do tego przedmiotu wrócimy kiedyindziej, gdyż nie leży w zakresie niniejszej pracy.

Dodajemy jeszcze na końcu całą znaną nam literaturę historyczną i krytyczną żargonu.

*Karpeles:* ustępy w »Geschichte der jüd. Literatur«. *Ersch i Gruber:* »Jüd. Typographien«. *Fürst:* »Orient« r. 1845. *Tenże:* »Jüd. Bibliothek«. *Zunz L.* »Die gottesdienstlichen Vortraege«. *Dr. Perles:* artykuł w »Frankel's Monatsschrift«. *Graetz:* »Volksthüm. Geschichte der Juden« III. 169 i 345, *Schulman* (w żargonie) »Historja literatury żargonowej«; opowiada n. p. ciekawy nadzwyczaj fakt, iż znany Jicchok Ber Lewinsohn miał *tchine* — moditwy kobiece — pisane hebrajskimi literami w języku słowiańskim (polskim, ruskim?). *Liniecki* (w żargonie) »Gramatyka żargonowa«. *Dr. Mansch:* »Der jüdisch-polnische Jargon«. *Harkawy* (po hebrajsku):

»Żydzi a języki słowiańskie«. *Woschod* (rosyjski): różne artykuły w r. 1888/9, *Dr. Max Grünbaum*: Jüdisch-deutsche Chrestomatie«, olbrzymie dzieło o 587 stronicach. Autor obiecuje dalsze tomy. *Klemens Junosza (Szaniawski):* Przedmowy do »Donkiszota żydowskiego« i »Szkapy« Abramowicza. Głosy prasy warszawskiej z tej okazji (1886 i 1888 r.).

